

Gwałciciele piosenek i inni

Zakończył się pierwszy katowicki Festiwal Teatrów a part, najidealniejsza impreza dla... spóźnialskich. To dla nich bodaj żadna festiwalowa propozycja nie rozpoczęła się punktualnie. Niektórzy twierdzą, że taka nonszalancja to immanentny element spotkań sztuki alternatywnej. Skąd takie mniemanie się wzięło? Ważniejszym jest, że festiwal odnalazł swoją publiczność.

Teatr Wiejski Węgajty z Olsztyna i znakomity poznański Teatr Biuro Podróży pozostały najżywiej przyjętymi, najczęściej w kuluarach omawianymi, zespołami katowickiego przeglądu. Gdyby był konkursem, chyba właśnie do Olsztyna i Poznania powędrowałyby jego nagrody. Z propozycji ostatnich festiwalowych dni podobną temperaturę odbioru wzniecił jeszcze legendarny Teatr Ósmego Dnia (we współpracy z Biurem Podróży), słupskie Rondo i katowicki... Teatr Cogitatur.

Plenerowy „Sabat” potwierdza legendę zespołu Ósmego Dnia jako bodaj najbardziej bezkompromisowego w poszukiwaniu najgłębszych tajemnic natury ludzkiej. Tym razem każe pytać m.in. o to, co w niej jest, że w grupowej masie przygasa jej tolerancja dla tych, którzy są tylko nieco bardziej barwni, uśmiechnięci, roztropni, odważni; tylko nieco... a już inni. Poetyckie to widowisko urzeka pięknem ale i budzi nutki niepokoju, jakąś cyrkowością całej swej (prawda, przemysłanej) maszynierii, tropem w stronę masowego karnawału.

Równie zasłużony, lubelski Teatr Provisorium przedstawił znakomitą tabletkę nasenną „Z nieba, przez świat, do samych piekieł” oraz przejmująco gorzkie studium odrzuconych nadziei pt. „Współczucie”. Z dużo większą temperaturą podobne wątki poruszył szczeciński Teatr Kana w „Nocy” Zygmunta Duczyńskiego wg Włodzimierza Jerofiejewa. „Wizyta czyli powrót Don Kichota” gdańskiego Teatru Snów okazała się niczym więcej, niż tylko pantomimiczną impresją z Kichotem w tle. Monodram „Kalamarapaksa” Stanisława Miedziewskiego w świetnym wykona-

niu Caryl Swift (słupski Teatr Rondo) stał się za to nie tylko popisem świetnego aktorskiego warsztatu, przypomnieniem znanych wątków z biografii Witkacego, co może bardziej — ciekawą próbą „przeżycia Czystej Formy i doświadczenia uczuć metafizycznych” przez nas, współczesnych, znających idee teatralne Witkacego najczęściej tylko z literatury.

W takim towarzystwie bardzo dobrze pokazał się katowicki Teatr Cogitatur. Jego wieżowiec absurdu — „Cabaret neopathetique” Witolda Izdebskiego wyróżniał się sporą dawką purnonsensu i rzadkiego na festiwalu szczerego uśmiechu. Ujawnił też, że katowiczanom bardzo potrzebny jest aktor śpiewający. Mądre, i piękne zarazem, piosenki na razie są tu niestety... gwałcone.

MAREK SKOCZA